W numerze: S. Zagnaniec „Kotlety po warszawsku w Szwecji“

CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ▪ POLISH WEEKLY ▪ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień | Londyn, dnia 11 czerwca 1949 r. | Rok XI. Nr 23



Senhor Pylak otrzymuje polską książkę

Pamiętamy z noweli Sienkiewicza, jaką rolę odegrała książka polska w życiu latarnika Skawińskiego.

Historia wychodźstwa powtarza się. Znowu tysiące rozproszonych braci kroczy starymi ścieżkami tułactwa.

Na konkretnym przykładzie pana Pylaka z Santa Rosa w stanie Rio Grande do Sul i jego dzielnej młodej gromadki Brazylian polskiego pochodzenia radbym ukazać cudotwórczą moc polskiej książki na obczyźnie. Aby zdarzenie niniejsze nabrało właściwego znaczenia, należy w paru słowach nakreślić tło, na którym się rozegrało.

W Brazylii, jak pamiętamy, jeszcze przed kilkunastu laty, kwitło bujnie polskie życie. Spis organizacji społecznych wykazywał w roku 1930 istnienie 278 *towarzystw polskich. Liczbę ludzi polskiej krwi obliczano w tym kraju na ćwierć miliona*! Kiedy do władzy doszedł gen. Vargas, jednym pociągnięciem pióra zadał polskości w Brazylii cios śmiertelny. Ustawa o t.zw. „nacjonalizacji” wypędziła język polski ze szkół. Administracja w niedługim czasie doprowadziła cały polski dorobek społeczny i kulturalno-narodowy, owoc pracy trzech pokoleń, do ruiny. Ale raz jeszcze potwierdza się prawda, że dyktatorzy i dyktatury przemijają, a siła żywotna narodu polskiego jest niezniszczalna. Po odejściu gen. Vargasa, gdy powiał pomyślniejszy wiatr, dzięki upartym wysiłkom jednostek i zapałowi ogółu, po długiej nocy zaczyna się budzić nowe życie... Nie raz w wystygłej, zdawałoby się na zawsze, garstce popiołu pod wpływem takiego czy innego bodźca rozżarzają się iskierki polskości na nowo...

Ale wróćmy do p. Pylaka. Pan Pylak, b. nauczyciel szkoły w Pedro de Toledo, szukając schronienia przed upałami, siedział w cieniu „fazendy” w Linha Silva Jardin i patrzył ze smutkiem na gromadę na pół zindianizowanych dzieci bawiących się z kaboklami. Kiedyś była tu szkoła. Dzieci Polaków uczyły się dziwnej mowy ojców, wpatrywały się w mapę Polski jak w tajemniczy obraz, z ogniem w oczach przysłuchiwały się interesującym opowieściom o dalekiej i nieznanej krainie ich rodziców. Dziś jednak drewniana szopa, w której niegdyś przy skrzypcach nauczyciela gromada zczerniałych od słońca dzieci śpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła”, zapadła się w ziemię, a poprzez zwalisko belek i desek przedziera się bujna triumfująca zieleń.

Z b. nauczyciela Pylaka pokpiwano sobie w okolicy, uważając go za staromodnego pana, który chciałby w niedorzecznym porywie powstrzymać fale życia. „Proces wynarodowienia jest nieuchronny, nic nie zrobicie. Możecie się tylko niepotrzebnie narazić. Nie popłynie rzeka w górę, nie powrócą dawne lata” — mawiali doń ludzie stateczni i zamożni. Pan Pylak nie trawił statecznych ludzi, którzy się bali narazić trzeciorzędnemu pisarkowi pana gubernatora, a dla przypodobania się władzom administracyjnym gotowi byli płowe główki swych dzieci zasmarować czarną farbą, aby tylko wyglądały na stuprocentowych południowców.

Pewnego razu p. Pylak otrzymał paczkę z Londynu ze stempelkiem Światpolu. Zdziwiony, rozerwał papier i ujrzał kilka broszur w języku polskim. Jedna z nich, z wizerunkiem żołnierzy polskich, nosiła tytuł: „Jasełka dla Polonii Zagranicznej”. Ucieszony, przewertował kartki. Sztuczka napisana była językiem prostym, zawierała wskazówki techniczne i nuty. Liczba wykonawców niewielka. Rzecz wydała mu się do wykonania łatwa. Ciekawe, skąd znają mój adres? — pomyślał, nie wiedząc, że kartoteki Światowego Związku zawierają ponad 30 tysięcy adresów starych emigrantów. W załączonym liście biuro tegoż Związku prosiło go o wystawienie sztuki i o stały „braterski kontakt”. Gwizdnął ze zdziwienia. Czary, u licha? Od kiedy to Polacy pamiętają o sobie?

— Spróbujemy — powiedział do siebie i ruszył do Pedro de Toledo, gdzie mieszkało kilku jego dawnych uczniów, dziś już dryblasów pod wąsem, Brazylijców całą gębą. Palili właśnie jakieś szatańskie ziele, zwinięte w długie wąskie naleśniczki. Wykrzywiali szczęki i tarli czupryny z niechęcią. Obejrzeli broszurkę krytycznie, obracali ją do góry nogami jak fałszywy banknot. Widać było, że nie rozumieją tekstu. Wreszcie jednego z nich zastanowiły nuty.

— To są kolędy polskie — podsunął skwapliwie b. nauczyciel.

— Bardzo ładne, skoczne i wesołe — zaaprobował znawca nut.

Po długich pertraktacjach młodzieńcy przystali na występ. Bardziej z ciekawości, co z tej afery wyniknie, niż z przekonania o potrzebie polskiego teatru. Przez bity miesiąc trwały długie i mozolne próby. Połowa amatorów zniechęciła się w trakcie roboty. Na szczęście znalazły się w sąsiedniej kolonii dwa uczynne dziewczątka. Ponieważ były apetyczne i foremne, przyciągnęły do zespołu kilku swoich adoratorów. Wreszcie obsada została skompletowana. Pan Pylak wpadł w stan zachwycenia, znany z poezji Lenartowicza. Nie jadał z emocji i nie sypiał. Wstąpił weń nowy duch. Dwoił się i troił. Odmłodniał o dwadzieścia lat. Przepisywał role do późnej nocy olbrzymimi jak wół literami, sam pędzlował dekoracje, planował stroje, przesłuchiwał aktorów, tłumaczył im trudniejsze słowa. W okolicy przyglądano się zamysłom b. nauczyciela z pobłażaniem. Nieszkodliwy wariat! Złośliwcy z góry określali imprezę p. Pylaka jako „polski cyrk”. Na domiar złego „Matka Boska” stale kaprysiła:

— Ale po przedstawieniu, senhor Pylak, musi być zabawa taneczna do białego rana.

— Dobrze, niech będzie zabawa, — wzdychał b. nauczyciel, — ale czyż godzi się Matce Boskiej tańczyć tango?

Dziewczyna długo się namyślała, mrużyła piękne oczy i marszczyła nosek, wreszcie westchnęła ze smutkiem:

— Nie...

Premiera „Jasełek” przeszła wszelkie oczekiwania. Zwalił się tłum nieprzejrzany. Część widzów stała na dworze. Z najodleglejszych stron przybyli goście konno. Piękne polskie stroje ludowe zachwyciły całą salę. Starzy chlipali po kątach, przypominając sobie rodzinne wioski na Podkarpaciu. Młodzież, z trudem chwytając słowa tekstu, snać domyślała się, o co chodzi, gdyż stała pod oknami z szeroko rozdziawionymi gębami, onieśmielona jak w kościele. Aktorzy mówili przedziwną polszczyzną z akcentem portugalskim. Grali z żywiołowym temperamentem, co chwilę ocierając pot z czoła. W niektórych momentach, nie panując nad nerwami przechodzili na portugalski. Zreflektowawszy się, uciekali pod obronę niełatwej polskiej mowy, atoli niektórym języki sztywniały jak kołki i przemieniali widowisko w rozpaczliwie rozgestykulowaną pantominę. Rozentuzjazmowany męski anioł, w cywilu ceniony piłkarz z Santa Rosa, od czasu do czasu wykonywał przedziwne piruety balowe, nieprzewidziane ani przez autora, ani przez reżysera sztuki. Cudna „Matka Boska” płakała rzewnymi łzami. Trochę z tremy, a trochę z powodu nadmiernego zastrzyku atropiny do sarnich oczu. Kolędy, śpiewane na dwa głosy przez cały zespół, wywołały powszechny zachwyt. Sala żądała bisów.

Na zakończenie p. Pylak spreparował „żywy obraz”.

— Kto to jest? — wskazywali tubylcy na urodziwą anielicę, tkwiącą w pięknym srebrzystym płaszczu kąpielowym.

— Polonia — odpowiedzieli młodzi z dumą — Nuestra Polonia!

Senhor Estanislao Pylak co chwilę zaciągał nerwowo kurtynę i rozciągał, wychodził w odswiętnym białym surducie przed żłóbek i wzruszony kłaniał się po staropolsku w pas.

Po rewelacyjnej premierze zespół p. Pylaka został zaproszony do odległej o 12 kilometrów wioski Secao. I tutaj przedstawienie zakończyło się sukcesem moralnym i materialnym. Ledwie p. Pylak zaciągnął kurtynę, zjawiła się u niego podniecona delegacja młodych Brazylian polskiego pochodzenia z miejscowej wioski.

— My też chcemy mieć swój polski teatr, senhor Pylak, — powiedzieli — Pedro de Toledo ma, a my nie...

Pan Pylak napisał do Światpolu do Londynu po nowe teksty sztuk. Nadeszły pocztą lotniczą. Natychmiast wziął się do nowego dzieła, do opracowania wieczornicy pióra Napoleona Sądka p.t. „Niech żyją Polki!” Na przedstawieniu w Secao zjawiło się kilku młodzieńców z Alecrim, wioski odległej o 50 kilometrów, gdyż wieść o cudownym polskim teatrze obiegła okolicę lotem błyskawicy.

— My też chcemy mieć swój własny teatr senhor Pylak, — powiedzieli — Pedro de Toledo ma, i Secao ma, a my nie...

P. Pylak wraz ze swym artystycznym pomocnikiem, a rodzonym kumotrem, p. Franciszkiem Grzesiakiem, przyrzekli pojechać do Alecrim i założyć trzeci zespół.

W liście do Światowego Związku, który trzymam właśnie w ręku, nakreślili w pośpiechu kopiowym ołówkiem:

„Słowa te posyłamy do Was, Szanowne Państwo, pocztą lotniczą, bo chcemy się jak najszybciej podzielić dobrymi nowinami, tu się u nas zaczynają dziać jakieś wielkie cuda, polskość odżywa”...

Bóg zapłać za ten meldunek, drodzy panowie!

Szczęść Wam Boże, dzielni i ofiarni, bezimienni i szarzy żołnierze polskości w Rio Grande do Sul! Szczęść Wam Boże, młodzi Brazylianie polskiego pochodzenia w pięknej i pożytecznej pracy. Ten cud to wasze pochodzenie!

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Marx dla niemowląt i koszule w dwu kolorach

ŻYWOTNOŚĆ POLSKA I CZESKA APATIA

W ciągu ostatniego roku nastąpiło daleko idące wyrównanie sytuacji w poszczególnych krajach pod jarzmem sowieckim. Wszystkie te „demokracje ludowe” — są dziś mniej więcej równie zaawansowane na drodze sowietyzacji, choć jeszcze nie tak dawno różnice pomiędzy nimi były ogromne. Czechosłowacja do przewrotu zeszłorocznego miała rządy parlamentarne, niezależne sądy, wolność prasy (z której co prawda mało kto ośmielał się korzystać) itd. Na Węgrzech też jeszcze względnie niedawno istniała opozycja. Dziś wszystko to należy do przeszłości. Dziś wszędzie opozycja została wytępiona, wszędzie rozpoczęła się kolektywizacja wsi, wszędzie obowiązuje ten sam plan „trzyletni” czy „pięcioletni”, wszędzie tropione jest „odchylenie nacjonalistyczne” wśród komunistów, wszędzie trwają czystki partyjne, wszędzie wreszcie prowadzona jest nieubłagana walka z kościołem.

A jednak nie można powiedzieć, że nie ma już różnic pomiędzy poszczególnymi krajami za żelazną kurtyną. Może właśnie na skutek tego, że tak odmienna była sytuacja jeszcze niedawno i że kraje takie jak Węgry, a zwłaszcza Czechosłowacja, miały tyle do „nadrobienia” by dogonić resztę „demokracji ludowych” — za fasadą zupełnego podobieństwa kryją się spore różnice.

Tak np. wszyscy obserwatorzy z Zachodu, którzy byli ostatnio w Czechosłowacji i w Polsce, uderzeni byli kontrastem pomiędzy obu krajami. W Polsce ludzie mniej się kryją ze swą nienawiścią do reżimu, niż w Czechosłowacji. W Polsce też sytuacja gospodarcza jest lepsza, znacznie lepsza niż w sąsiedniej Czechosłowacji. Masy polskie wydają się cudzoziemcom pełne wiary w przyszłość; masy czeskie natomiast są wyraźnie przygnębione.

CZESI W 1949 PRZEŻYWAJĄ ROK 1945

Z różnych powodów warto jest szczególnie pilnie obserwować Czechosłowację. O ile przed lutym 1948 pozostawała ona daleko w tyle za innymi państwami strefy sowieckiej, to dziś kroczy w ich awangardzie i jest terenem doświadczalnym polityki komunistycznej. A zarazem polityka ta natrafia w Czechosłowacji na specjalne trudności, których gdzie indziej nie miała.

Oczywiście Czesi pod pewnymi względami przeżywają dopiero teraz swój rok 1945. Teraz więc dopiero władze zamykają patriotów, którzy brali udział w nikłym zresztą ruchu oporu, teraz odbył się w Pradze proces bohatera walk o Pragę gen. Kutelwaszera, będącego jakby czeskim Borem-Komorowskim. Dlatego też teraz dopiero mają miejsce masowe ucieczki z Czechosłowacji, obliczane na ponad 1000 osób miesięcznie: ci, którzy uciekają dziś z Czech, należą do kategorii, które z Polski uciekły już dawno, albo — nigdy do kraju po wojnie nie powróciły.

Na psychologii mas czeskich ciąży silnie świadomość, że w przeciwieństwie do Polaków naród czeski mógł najprawdopodobniej uniknąć swego losu. Polska w 1945 była okupowana, a rząd komunistyczny został jej narzucony przez sowieckie bagnety. Czechosłowacja w momencie przewrotu w 1948 okupowana nie była. Komuniści uzyskali swoją potężną pozycję w wolnych wyborach, w 1946 roku. Niemniej przeto istniała możliwość przeciwstawienia się ich próbie opanowania całej władzy: gdyby Benesz w lutym 1948 wezwał społeczeństwo do oporu i wojsko do działania, wypadki potoczyłyby się inaczej. Powstrzymała go obawa przed interwencją zbrojną Rosji. Ale dziś Czesi zdają sobie sprawę z tego, że obawa ta była raczej nieuzasadniona: Jeżeli Rosjanie nie interweniują zbrojnie przeciw Ticie, to czy wystąpiliby przeciw Beneszowi?

Oczywiście znacznie łatwiej było nie dopuścić do dyktatury komunistycznej, niż teraz ją obalić...

METODY SZWEJKA

Czesi walczą z totalizmem komunistycznym własnymi, swoistymi metodami, podobnie jak walczyli z okupantami niemieckimi: a więc drobnymi, ale dokuczliwymi aktami sabotażu, powolnością pracy, biernym oporem. Walczą metodami Szwejka.

Różne przykłady takiego sabotażu przytoczył na ostatnim kongresie partii komunistycznej Czechosłowacji sekretarz generalny Slansky. Mówił on o koszulach uszytych w fabrykach z dwu różnych tkanin — pomysł to rzeczywiście zabawny: posłać do sklepu państwowego np. koszulę białą z niebieskimi mankietami. Skarżył się też na źle uszytą bieliznę dolną, czyli po prostu kalesony, które przez nogę nie włażą, na rowery, które się wykrzywiają i na radio-odbiorniki, które nie „grają”.

Trzeba jednak liczyć się z tym, że Gottwald i spółka umyślnie wyolbrzymiają sabotaż i opór podziemny, aby wytłumaczyć kryzys gospodarczy, z którym nie są w stanie się uporać. Nie chcą bowiem się przyznać do jego prawdziwej przyczyny.

A przyczyna jest prosta: Oto Czechosłowacja jako kraj znacznie bardziej uprzemysłowiony, niż inne kraje pod panowaniem komunistycznym, jest bardziej od nich związana z Zachodem. Musi kupować na Zachodzie surowce i maszyny, aby zaś za nie zapłacić, musi tam eksportować swe towary. Tymczasem dziś zmuszono ją do „orientacji wschodniej”, na skutek której musi usychać. Doszło dziś do tego, że z jej 3 milionów robotników — pół miliona jest bezrobotnych.

Jedynym ratunkiem dla niej byłoby uzyskanie kredytów zachodnich. Nie wydaje się jednak, by mocarstwa Zachodu zechciały dopomóc w ten sposób do konsolidacji reżimu komunistycznego.

URABIANIE KOMUNISTYCZNEGO CZŁOWIEKA

Dlatego też w miarę jak komuniści czują się bardziej zagrożeni trudnościami gospodarczymi rośnie terror i dokręcana jest śruba sowietyzacji. Jesteśmy dziś świadkami wzmożonej walki z Kościołem katolickim oraz wielkiej ofensywy na froncie młodzieży. Komuniści czując, że tracą dawniejsze wpływy wśród starszego pokolenia robotników, tym usilniej chcą zdobywać młodzież. I dla pewności zaczynają już od małych dzieci: najnowszy dekret rządu zmusza wszystkie dzieci do uczęszczania do państwowych freblówek i przedszkoli gdzie już cztero- i pięciolatki otrzymują marksistowskie wychowanie. Trzeba — oświadczył minister oświaty — stworzyć „prawdziwie komunistycznego człowieka”. Biedne te czeskie dzieci!

Czy zbrodniarze komunistyczni mieć będą czas na to stworzenie „komunistycznego człowieka” — posłusznego, bezmyślnego robota? W Czechosłowacji, tak jak w Polsce i gdzie indziej, narody same są bezsilne. Obowiązkiem Zachodu jest nie pozwolić na to systematyczne niszczenie cywilizacji przez wschodnich barbarzyńców.

ALEKSANDER BORAY

Jestem kombatantem

Już coraz częściej mówi się o SPK jako organizacji ideowej, ale — jak się wydaje — ta prawda jest jeszcze wciąż raczej wyczuwana, a nie na tyle wykrystalizowana w świadomości, aby można było stronę ideową SPK ująć w jakimś wyraźnym, wykończonym dekalogu, który by dokładnie określał, co rozumiemy powiadając o sobie: Jestem kombatantem!

Dlatego tak postanowienia Statutu, jak i wszelkie uchwały ideowe walnych zjazdów SPK wywierają wrażenie raczej prób ujęcia strony ideologicznej Stowarzyszenia, fragmentów, przyczynków, które dopiero po pewnym czasie, w połączeniu z praktyką życiową pozwolą wypracować pełny kodeks ideowy SPK.

Jest to zbyt obszerne zagadnienie, aby można było w tych krótkich rozważaniach wdawać się w szczegółową analizę. Poprzestańmy więc tylko na podkreśleniu pewnych momentów, których uwypuklenie może ułatwić wyraźniejsze zarysowanie w świadomości pełnego obrazu naszej idei kombatanckiej.

Aby uchwycić istotę charakteru naszej „kombatanckości” porównajmy ją z innymi ugrupowaniami b. żołnierzy. Otóż wypowiadana przez nas nazwa „kombatant” nie posiada zupełnie polskiego zabarwienia nazwy: „weteran”. „Weteran” to były żołnierz w pełnym tego słowa znaczeniu, a nadto — były żołnierz we własnym państwie. A więc obywatel, który zasłużył się jako żołnierz w czasie wojny i wrócił do życia cywilnego mając słuszne pretensje, aby w tym życiu cywilnym uwzględniono jego zasługi wojenne, a przede wszystkim straty, jakie poniósł bijąc się na froncie, gdy inni mogli spokojnie pracować, dorabiać się, zabezpieczać byt własny i swojej rodziny. Nazwa „weteran” ma więc w sobie pojęcie czegoś skończonego, służby odbytej.

SPK jako organizacja samopomocowa uwzględnia zbliżone momenty, ale to nie jest to samo. Samopomoc to niesienie pomocy słabszym — czynność raczej odwrotna. Państwo nasze jest na wygnaniu, Kraj w niewoli, wojna dla nas nie jest skończona, lecz przerwana na nie wiadomo jak długo. A od narodów sprzymierzonych, wśród których przebywamy, domagamy się równouprawnienia dla siebie, a dla naszego Kraju — pomocy w uwolnieniu spod jarzma naszego wspólnego wroga. Tak więc — właściwie nic w nas nie ma z „weterana”.

Nazwa „kombatant” w zrozumieniu członka SPK nie pokrywa się również ze znaczeniem przedwojennym w Polsce, które zachowało się na Zachodzie, a więc b. towarzysza broni armii sprzymierzonych, międzynarodowej przyjaźni zawartej na frontach, a odnawianej we wspólnych zjazdach, obchodach, uroczystościach, wspominkach. Nie pomijamy tych momentów, ale nie może nas łączyć głębsze uczucie z b. towarzyszami broni, którzy domagali się demobilizacji i powrotu do domów w chwili, kiedy nad krajem ich sprzymierzeńca zapadała głęboka noc niewoli.

Znaczenie nazwy „kombatant” nie ogranicza się również do tego wydźwięku, jaki posiada członkostwo koła pułkowego, kultywującego tradycje i koleżeństwo oddziałowe, chociaż i to mieści się w kręgu iedologii SPK.

Wreszcie w „kombatanckości” reprezentowanej przez SPK nie ma nawet cienia chęci odegrania jakiejś roli politycznej w sensie rządzenia w państwie, jak to było z obozem legionowym w Polsce niepodległej.

Wyrasta więc jakieś nowe pojęcie „kombatanta” — żołnierza, którego walka o Polskę została przerwana, który nie ugiął się przed losem, postanowił pozostać na obcej ziemi, nie dać się rozproszyć i kontynuuje walkę o wolność w każdej formie, jaka w danym okresie jest dostępna i najskuteczniejsza. Jest to działalność nie tylko bezpośrednia, ale i obliczona na dalszą przyszłość, wkraczająca w dziedzinę kultury, oświaty, wychowania społecznego, wyrabiania charakterów.

Szukając równoznacznika dla nazwy „kombatanta” w pojęciu SPK dojdziemy do przekonania, że najbliższym określeniem byłoby: żołnierz-obywatel.

„Polska Walcząca” nieraz będzie zajmowała się treścią tego pojęcia. Głos w tych sprawach powinno również zabrać jak najszersze grono Kolegów. Wzywamy więc do dyskusji na łamach naszego pisma. Odpowiedźcie, Koledzy, co myślicie mówiąc o sobie: Jestem kombatantem.

Euro

Kombatanci w Szkocji

Mistrz szpady

Rozmawiamy w sali najnowocześniej dla szermierki urządzonej na terenie Wielkiej Brytanii. Jest to zakład kultury fizycznej Uniwersytetu edynburskiego. Jasne, przestronne sale. Na podłodze prostokąty linoleum. Okna skośnie umieszczone w suficie. Na jasnych ścianach fotografie i wykresy. Przy każdym stanowisku szafka ze sprzętem do szermierki. Jest zegar, odmierzający niezmiennie, nieznużenie lekcje owego bardzo przyjemnego a i pożytecznego sportu. Pod zegarem, naturalnie, lustro.

Rozmówca mój, mjr Segda, trzykrotny polski olimpijczyk, jest w tej chwili jedynym instruktorem szermierki w Szkocji. Stanowisko to objął po zakończeniu swego kontraktu w PKPR. Poprzednik jego był... Francuzem.

Szermierka cieszy się w Szkocji dużą popularnością. Major dość często ogląda siebie na łamach tutejszych dzienników, które chętnie umieszczają zdjęcia z lekcji szermierki. Ostatnio takie właśnie zdjęcie gościło na łamach glasgowskiego *„The Bulletin"*.

Uniwersytet edynburski udzielił Polakowi salę na szermierkę pod warunkiem dawania lekcji młodzieży uniwersyteckiej. W Edynburgu więc, na Uniwersytecie, trenują pod kierownictwem majora dwa komplety, męskie i jeden żeński. Mężczyźni od 18 do 60 lat, panie — do lat 30.

Instruktor prowadzi lekcje szermierki dwa razy w tygodniu na użytek Uniwersytetu w Glasgowie. Ma ponadto, trudne do wykonania w czasie, oferty na prowadzenie lekcji z Uniwersytetu w Aberdeen, oraz z Uniwersytetu w St. Andrews.

Oprócz uniwersytetów w dwu największych miastach Szkocji — major obsługuje lekcjami dwie szkoły średnie w Edynburgu i jedną w Glasgowie. Ma sporo zgłoszeń na lekcje prywatne. W ramach zaś swoich obowiązków — trenuje szermierczą reprezentację Szkocji. W ciągu tygodnia ponad 130 osób korzysta z lekcji szermierki pod wytrawnym kierownictwem polskiego majora — olimpijczyka.

Pracy sporo. Stosunek Szkotów — nadzwyczajny. Rozmówca mój ze zrozumiałych względów akcentuje swe osobiste zadowolenie.

Jak tu nie być zadowolony, chociaż na osobisty użytek pozostaje niewiele czasu?

W styczniu 1948 roku miał major 20 lekcji. Po roku — 65. W styczniu 1948 liczył 11 uczniów prywatnych. Obecnie liczba ta się potroiła.

Widać z przytoczonych zestawień, iż szermierka, z natury popularna w tym kraju, zyskuje coraz szersze rzesze zwolenników. Chodzą nawet słuchy, iż nasz instruktor ma uzyskać etat państwowy!

Ciekawy szczegół: w szermierczej reprezentacji Szkocji znajduje się — i to jako as szermierki — Polak, student edynburskiego Uniwersytetu.

Właśnie za chwilę instruktor i zawodnik odbywać będą kolejną lekcję. Polak bardzo troskliwie przygotowuje się do obrony barw szkockich. Jego instruktor, współrodak, czyni wszystko, co w ludzkiej mocy instruktora leży, aby reprezentacja barw szkockich wypadła jak najlepiej.

Oglądam rozwieszone na ścianach zdjęcia. Czytam nazwiska umieszczone na szafkach. A jakże, jest i Polka, adepka szermierki, o niezwykłym dla tutejszej ludności imieniu Duda...

Z fotografii spoglądają ku mnie zespoły szermiercze. Spogląda uśmiechnięta twarz polskiego majora, trzykrotnego olimpijczyka, mistrza szermierki.

Domyślam się, że chleb „wypiekany" z instruowania szermierki nie jest chyba w Szkocji najgorszy.

Mistrz igły

Mistrz, rodem z Gniezna, o twarzy ascetycznej — prowadził przed wojną jeden z najbardziej renomowanych zakładów krawieckich na Śląsku, w Katowicach. Wojna rzuciła go do Szkocji. Tutaj, w maju roku bieżącego, upływa dwulecie posiadania przez niego licencji na zakład krawiecki. Jest to w rzeczy samej dwulecie pierwszego, a więc najstarszego zakładu krawieckiego, prowadzonego przez Polaka w Szkocji.

Partnerką mistrza jest lwowianka, znana i popularna aktorka. Do fachu krawieckiego partnerka dołączyła już po wojnie. Jak sama podkreśla w rozmowie, przed tym nie wiedziała nawet jak się igłę trzyma...

Najstarszy polski zakład krawiecki w Szkocji prosperuje nienajgorzej. Większość klientów — to Szkoci, w wielu wypadkach przyjeżdżający do przymiarki z prowincji, spod Hawick lub Galashiels, spod Stirling lub Perth. Dzięki temu zakład daje utrzymanie 10 osobom i obsługuje rocznie około 460 klientów płci obojga.

Dobre krawiectwo jest zawodem poszukiwanym w W. Brytanii, gdzie wykwalifikowany rzemieślnik zarabia nie tylko na kawałek chleba.

Firma polska przyciąga klientów jeszcze czymś innym, więcej w tym kraju atrakcyjnym, niż nawet dobre wykonanie — przyciąga bowiem dotrzymywaniem zapowiedzianego, krótkiego terminu. Zupełnie więc inaczej, niż zazwyczaj się praktykuje w zakładach szkockich i angielskich.

Sam mistrz pochodzi z dynastii krawieckiej, doskonale znanej w Poznańskim, więc tym bardziej szkoda, że — jak na razie — nie ma infanta, następcy krawieckiego tronu.

— Już trzydzieści bez mała lat — powiada — bawię się w tym zawodzie.

„Zabawa" jest umiejętnością fachową wysokiej klasy, o czym świadczy klientela i jej manifestacyjne słowa uznania dla wykonanej roboty.

Za przepierzeniem — odbywa się właśnie przymiarka. Słychać niezliczoną ilość *„lovely"* i *„excellent"*.

To klientka szkocka daje wyraz swemu stosunkowi do polskiej roboty krawieckiej.

Od ósmej rano do późnego popołudnia wre praca w pracowni najstarszego polskiego zakładu krawieckiego w Szkocji.

Perspektywy roboty coraz ponętniejsze. W tej chwili przygotowuje się na piętrze jeszcze jeden salon do przymiarki. Ma on być wyłącznie poświęcony pracowni sukien damskich.

Telefony urywają się i urywają się dzwonki u drzwi wejściowych.

Kiedy opuszczam zakład, u furtki mija się ze mną nowa klientka — Szkotka.

Pierwszy polski zakład krawiecki w Szkocji na pewno nie może narzekać ani na brak roboty, ani na nieżyczliwy doń stosunek szkockiej ludności.

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

Z KRAJU

POLITECHNIKA WARSZAWSKA

Wszystkie boczne budynki Politechniki Warszawskiej zostały już odbudowane i oddane do użytku studiującej młodzieży. W trakcie odbudowy jest jeszcze gmach główny. Wymaga wykończenia skrzydła od ulicy Noakowskiego i od strony dziedzińca. Od ulicy 6-go Sierpnia buduje się zupełnie nowe skrzydło.

Pozornie dziwne, że w tym niewykończonym gmachu całkowicie odbudowano hall. Ale nie na potrzeby studiującej młodzieży, lecz na potrzeby partii. Odbywał się tam grudniowy kongres zjednoczenia partii robotniczych, urządza się również w tym hallu liczne masówki reżimowe.

LOSY ZAJĄCA

Nawet zającom nie darowano. Idzie do podziału i staje się własnością społeczna.

Podaje nam to do wiadomości uchwała krakowskiego kółka myśliwskiego „Diana". Uchwała ta brzmi:

„Upolowane zające nie będą odtąd własnością myśliwego, lecz własnością kółka myśliwskiego „Diana". Kółko to dostarczać będzie upolowane zające po ustalonych cenach do spółdzielni „Jedność Łowiecka" lub do innej powołanej do tego instytucji. Umożliwi to ludziom pracy osiągnięcie korzyści ze sportu myśliwskiego".

PRZEWODNICY PRACY W SZKOLE

Reżim wprowadza hasło przodownictwa pracy i przekraczania normy również do szkół. Ostatnio prasa przeznaczona dla dzieci zamieściła fotografię uczennicy, która jest przodownicą pracy, gdyż ma ze wszystkich przedmiotów bardzo dobre stopnie.

LETNISKO DLA CZECHÓW

W niedalekiej odległości od Kołobrzega znajduje się kąpielisko, które się nazywa Ustronie Morskie. W miejscowości tej organizuje się centrum czeskiej turystyki na polskim wybrzeżu. Poza tym w samym Ustroniu Morskim przygotowuje się pomieszczenie dla 500 czeskich urlopowiczów.

KŁOPOTY Z TELEFONEM

Czytelnik z wybrzeża tak pisze w liście do redakcji:

„Agencja Pocztowa w Kacku Wielkim (część Gdyni) czynna jest od godz. 9 do 15. W tych dniach zachorowało mi dziecko, udałem się na pocztę, żeby zatelefonować po lekarza pogotowia. Była już godz. 16.30. więc poczta była nieczynna. Poszedłem do telefonistki tej poczty, która kazała mi przyjść za godzinę, to wtedy pójdzie ze mną do telefonu."

Z PRZEMÓWIENIA MARSZ. ROKOSSOWSKIEGO

Marszałek sowiecki Rokossowski otrzymał obywatelstwo honorowe Gdyni i Gdańska. Rokossowski przemówił do delegacji, która przybyła do jego kwatery w Lignicy, by mu wręczyć ten dyplom honorowego obywatela. Oto najistotniejszy fragment jego przemówienia: „Cóż znaczyłoby moje dowództwo, gdybym nie był kierowany przez Naszego, Wielkiego Wodza Stalina".

Tu skłonił się przed portretem jegomościa z wąsami.

NIE BARDZO SIĘ OMYLIŁA

Prowadzona jest w kraju rejestracja analfabetów. Odbywa się ona przez poszczególne związki zawodowe. Komisja Centralna Związków Zawodowych wystosowała takie pismo również do Związku Zawodowego Dziennikarzy z zapytaniem: Ilu analfabetów należy do Związku?

Związek Zawodowy Dziennikarzy nie odpowiedział na pismo, gdyż uważał je za omyłkowo skierowane. Po pewnym czasie przyszło ponaglenie.

Wydaje się, że w tym biurokratycznym działaniu owej Komisji Centralnej Związków Zawodowych był odruch właściwy. Wystarczy czytać często prasę reżimową w kraju, by podzielić upór owej Komisji w szukaniu analfebetów w Związku Dziennikarzy.

OLSZYNKA GROCHOWSKA

Sławna Olszynka Grochowska przestała być olszynką, gdyż nie ma tam ani jednego drzewka. Ostatnie stare olchy poszły na opał jeszcze w czasie okupacji. Ścięli je okoliczni mieszkańcy.

Istnieje projekt, aby teren Olszynki Grochowskiej zalesić. Miałby to być rodzaj parku o zadrzewieniu mieszanym, a więc zasadzono by topole, dęby, sosny. Ale kwestia cała komplikuje się. Trzeba bowiem teren



Olszynki ogrodzić. Na to nie ma pieniędzy. Ministerstwo Leśnictwa twierdzi, że to wydatek niepotrzebny.

WYSTAWA PANKIEWICZA

Dużym powodzeniem cieszy się wystawa dzieł znakomitego malarza Józefa Pankiewicza. Są to dzieła, które stanowią obecnie spuściznę rodzinną i są własnością bliskiej krewnej znakomitego twórcy, p. Dmochowskiej. Wprawdzie obrazy te nie należą do najbardziej wybitnych prac J. Pankiewicza, to jednak w sumie dają dostateczny obraz całokształtu twórczości tego wybitnego malarza.

Wystawa tych obrazów Pankiewicza odbywa się obecnie w Muzeum Olsztyńskim, a w dalszej kolejności przeniesie się do Torunia.

SZCZEGÓŁY O ŚMIERCI ANIELI ZAGÓRSKIEJ

W nrze 105, „Kuriera Codziennego", wychodzącego w kraju, Maria Dąbrowska zamieściła krótki essay, poświęcony znakomitej tłumaczce dzieł Józefa Conrada, Anieli Zagórskiej. Warto jest przytoczyć fragment, który rzuca nieco światła na nastroje pogrzebu Anieli Zogórskiej. Był to nastrój okupacyjnej Warszawy.

„Pamiętam przejmująco — pisze Maria Dąbrowska, — dzień wyprowadzenia zwłok Anieli Zagórskiej. Warszawa pogrążona była w gęstej mgle i jakby jeszcze więcej we mgle tej zatajona. Siedzieliśmy — gromadka zasmuconych przyjaciół — nad otwartą trumną w mieszkaniu przy ul. Górnośląskiej 16. Czekaliśmy na samochód przedsiębiorstwa pogrzebowego. Czekaliśmy do zmierzchu. O zmierzchu telefon oznajmił, że samoshód nie przyjedzie, gdyż wracając z innej eksportacji trafił w dzielnicę obstawioną przez Niemców, zarządzających właśnie jakąś obławę. Rozeszliśmy się chyłkiem do domów".

„Eksportacja i pogrzeb odbyły się dopiero nazajutrz. W czasie nabożeństwa w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach Niemcy wkroczyli do kościoła, przerwali nabożeństwo, legitymowali i rewidowali wszystkich uczestników pogrzebu. Dopiero po dwóch godzinach udręki można było złożyć Anielę Zagórską na miejsce wiecznego spoczynku.

ODWADNIANIE CZERNIAKOWA I GROCHOWA

Niskie tereny Grochowa i Czerniakowa mają być odwodnione. Prace zostały już ropoczęte. Na Czerniakowie wybudowane zostaną kanały, które odwodnią obszary położone między Wilanowem, jeziorem Czerniakowskim, Augustówką i Sadybą. Kanał na Grochowie będzie biegł ulicą Kobielska od ul. Światowida do Terespolskiej.

WALĄ SIĘ DOMY

W Jarosławiu zawaliły się dwie zabytkowe kamienice średniowieczne, znajdujące się przy rynku.

Przyczyną tego zawalenia się domów było niedbalstwo. Pod rynkiem jarosławskim ciągną się bowiem olbrzymie podziemia. Wskutek braku opieki woda zaskórna dostała się do tych podziemi i podmywa fundamenty. Grozi to zawaleniem kilkunastu następnym domom.

Oczywiście władze rozwiązały sytuację w sposób sobie właściwy. Mieszkańców zagrożonych kamienic wyewakuowano. A domy niech się walą.

NA BRODĘ MARKSA

W związku z reformą sądownictwa w Polsce rozważana jest również sprawa zniesienia przysięgi w sądach. Tak przynajmniej zapowiadał „minister" Świątkowski na zebraniu t.zw. prawników-demokratów. Na sali sądowej nie będzie ani krzyża, ani biblii.

Sądzić przeto należy, że wobec zniesienia dotychczasowej przysięgi reżimowcy każą przysięgać na brodę Marksa lub wąsy Stalina.

ODBUDOWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Dotychczas odbudowano 20 budynków Uniwersytetu Warszawskiego. Ta liczba, aczkolwiek pozornie duża, nie dowodzi wcale, że dużo odbudowano. Są to małe obiekty, należące do Uniwersytetu, który jak wiadomo rozrzucony był po całym mieście.

W tym roku rozpoczęto odbudowę bloku Wydziału Chemii przy ul. Wawelskiej i gmachu Farmacji przy ul. Oczki. W odbudowie jest również pałac Czetwertyńskich na Krakowskim Przedmieściu. Pałac ten przydzielono dla Uniwersytetu, ma on pomieścić Wydział Humanistyczny i uniwersytecki Instytut Geograficzny.

Stojący obok pałac Potockich również został przeznaczony dla Uniwersytetu. Pałac ten czeka na odbudowę. Zresztą bardzo dużo obiektów uniwersyteckich czeka w kolejce. Tempo bowiem robót odbudowy Uniwersytetu jest bardzo powolne z braku funduszów.

Oczywiście na domy partyjne braku funduszów się nie odczuwa.

PAŁAC STASZYCA W WARSZAWIE

Już w tym roku będzie całkowicie odbudowany pałac Staszyca w Warszawie. Odzyska on swój pierwotny kształt, taki jaki nadał mu architekt włoski Corazzi. Drobne jedynie przeróbki nastąpią wewnątrz pałacu.

W gmachu tym znajdą pomieszczenie czytelnia biblioteczna i część zbiorów Towarzystwa Naukowego.

STAŻA

T. CHOROS

Z „polskiej" Tasmanii

(Dokończenie)

PRZEZ KRAINĘ LASÓW

Znowu las. Kiedy się on skończy? Zamiast deszczu zaczyna popadywać śnieg. Im dalej, tym go więcej (było to w sierpniu, tzn. w zimie). Las cały w bieli. Nagle autobus „zabuksował" — schodzimy na ziemię i pchamy nasz wehikuł pod górę. Śnieg już powyżej kostek. A wśród śniegu, nad strumykiem — paprocie ogromne jak palmy! Wokół cisza śmiertelna, zakłócana tylko od czasu do czasu szmerem obsuwających się obfitych okiści.

W dalszej drodze oglądamy wrzos wychylający się nieśmiało spod śniegu. Jest taki sam, jak u nas w Kraju. Skromny, drobny, a jakże dla nas piękny! Pokrywa wielkie przestrzenie. A dalej znów jakaś egzotyczna gmatwanina. Gąszcz poplątanych krzaków, drzewa-olbrzymy o tak grubych pniach, że trzeba by kliku ludzi, aby je objąć; na ziemi leżą na wpół zgniłe kłody, niektóre już całkiem rozsypane. Porasta je zielony mech. A oto cały młody las czerpie soki z cmentarzyska starych zbutwiałych drzew. Nic tu się nie zmieniło od wieków. Cała Tasmania jest pokryta takim dzikim lasem.

Przejeżdżamy przez prymitywny most, bez poręczy, zbudowany z wielkich drewnianych okrąglaków. Za nowym zboczem pojawia się przed naszymi oczyma las — widmo: leśne pogorzelisko. W Tasmanii często w porze letniej wybuchają pożary lasów i „bushu". Nikt ich nie gasi, chyba że płomień zagrozi osiedlu ludzkiemu. Tak i tutaj pożar strawił szeroki, daleko ciągnący się pas lasu. Została pustka, na którą już wdarła się zieleń mchów i wrzosów. Wśród nich widać zwały kamieni i z rzadka półzweglone kikuty pni. Tam gdzie ogień był słabszy, ocalały kształty drzew, lecz są one martwe, kompletnie suche, obłamane. Przykry widok.

Wreszcie docieramy do Bronte. Na mapie wyglądało jak miasteczko. Cóż za rozczarowanie!... Zamiast miasteczka, na skrzyżowaniu stoi samotny drewniany domek, wokół kilka szopek i bud i znów masa psów. Nasz Bronte Park będzie parę mil dalej. Właśnie w tym domku mieści się sklep. Jest tu przystanek autobusowy i poczta. Po tym, czego spodziewaliśmy się, ogarnia nas gorzka wesołość.

BYŁO ŹLE ...

Nie zatrzymując się skręcamy w prawo i po 3 milach jazdy las się nagle kończy: to już Bronte Park. Wrogom nie życzę takiego parku: kilka dużych i kilkanaście małych drewnianych baraków — koniec, to wszystko! Wokół baraków krzaki, mech i kałuże wody, dalej las. Znów ten las! Na górach, w dolinach — wszędzie. Ogarnęła nas prawie rozpacz — a więc tu tu mamy spędzić dwa lata! Takie było nasze pierwsze wrażenie, dziś jest już o całe niebo lepiej.

Nikt nie kwapił się opuścić autobus. W końcu, zawołani przez „przewodnika". skacząc z kamienia na kamień udaliśmy się do kuchni. Po kolacji każdy z nas otrzymał numer, bo każdy pracownik taki numer posiada. Poza tym dano nam porcję masła i herbaty (jedynie te produkty sa w Australii racjonowane) oraz miednicę. I znów za przewodnikiem „popłynęliśmy" do wyznaczonych apartamentów. Baraczki pojedyńcze były już pozajmowane, skierowano więc nas do dużych baraków. Każdy z nich jest podzielony na 12 pojedyńczych pokoików. Pokoik posiada piec elektryczny, łóżko, szafę i stolik. Westchnęliśmy głęboko i przestąpiliśmy próg.

Dalsze studia naszego lokum wykazały, że ściany wewnętrzne są do połowy wysokości obite płytami cementowo-azbestowymi. Wyżej był tylko papier. Nic więc dziwnego, że w takim baraku słyszy się, co każdy z dwunastu sąsiadów przez sen mówi. To jeszcze nie jest tragedia. Ale jak się ma z trzech stron radia, a każde co innego gra, to można znienawidzieć świat, ludzi i muzykę. Ale i do tego można się przyzwyczaić, a nawet nauczyć się słuchać tego radia, które w danej chwili najbardziej odpowiada. Jeżeli żadne — to można wyciągnąć harmonię i grzmotnąć na cały regulator tango: „Dokąd mam iść..." Nie ma dokąd, więc sąsiedzi domyślają się o co chodzi i zciszają odbiorniki. Tak było na początku. Teraz człowiek i do tego się przyzwyczaił, pogodził się z losem i hałasem, zobojętniał i tylko cierpliwie czeka końca.

Prąd elektryczny mamy bezpłatnie, a używalność jego: piec, radio, grzejniki — jest nieograniczona. Również wodę w łazienkach ogrzewa się elektrycznie.

JEST CORAZ LEPIEJ

Początkowo, jak zaznaczyłem, czuliśmy się tutaj obco i dziko. Do możliwego miasta (Hobart) jest 93 mile — tyleż do Launceston, do mniejszych nie ma po co jechać. Autobusy kursują codziennie.

Początkowo miejscem najbardziej ożywionym była kuchnia i bar. Ten ostatni stał się świetlicą, biblioteką i kinem (najczęściej). Ale po paru tygodniach wybudowano olbrzymie kino, gdzie trzy razy tygodniowo wyświetla się filmy. Seans kosztuje 1s i składa się z dwóch filmów, przedwojennych. Dlaczego przedwojennych? Bo do innego kina jest 93 mile! Nie ma konkurencji. Treść filmów: fachowe morderstwa i niezliczona ilość trupów...

Z Hobart przysłano niedawno do naszej biblioteki kilkadziesiąt tomów angielskich, co zasiliło nasz księgozbiór. Mamy poza tym bibliotekę — dar SPK i własne książki.

Jest coraz lepiej. Wybudowano już olbrzymi sklep towarowy, boisko, szkołę dla dzieci, buduje się szpitalik. Mamy drużynę siatkówki, koszykówki, piłki nożnej. Obóz powiększa się i rozbudowuje.

Ale powróćmy do pierwszych dni pobytu. Na drugi dzień po przyjeździe zaczęto kolejno nas wołać do głównego inżyniera. Ten po rozpytaniu się: skąd, dlaczego itp. — stawiał w końcu pytanie — co pan umie? I tu nowe rozczarowanie, choć byliśmy przygotowani, że jedziemy jako robotnicy niewykwalifikowani. Jeśli ktoś miał choćby zielone pojęcie o stolarstwie, ciesielstwie itp., otrzymywał pracę w swoim fachu. A ci, którzy, choć z dyplomami, nie umieli nic pożytecznego — zostali skierowani do pracy na drogach i w kamieniołomach. Polacy pracują tutaj we wszystkich dziedzinach, począwszy od tłuczenia kamieni a skończywszy na miernictwie. Praca nie jest ciężka. Ale początki są zawsze ciężkie i przykre. Cóż więc robić? Głową walić o mur? — kiedy jest on... papierowy.

W obozie mamy kilkudziesięciu Anglików i Australczyków. Nie ma absolutnie między nimi a nami jakiejś różnicy. Tak samo pracują, tak samo zarabiają, jedzą i mieszkają. Stosunki z nimi więcej niż dobre.

Oczywiście z miejsca zainteresowaliśmy się zarobkami. Otóż obecnie robotnik niewykwalifikowany zarabia ponad £6.10.0 za 40 godzinny tydzień pracy. Pomocnik cieśli — ponad £7, cieśla — 8.14.6. We wszystkich gałęziach pracy stawki są zbliżone. Każdemu robotnikowi przysługuje w roku 2-tygodniowy urlop płatny i 5 dni chorobowego (za ponad 5 dni — dają zasiłek). Każdy jest ubezpieczony od wypadku. Słowem — opieka pracy duża. Związki zawodowe wywalczyły 40-godzinny tydzień pracy i to obowiązuje przedsiębiorstwa prywatne (są oczywiście wyjątki).

NEC będąc firmą z ramienia rządu, zatrudnia pracowników za ich zgodą również w soboty i niedziele. Są one płacone podwójnie. Również są *„overtime'y"*. Ja np. pracując dodatkowo 2 soboty otrzymuję na czysto £19.14.6 za 2 tygodnie. Wszyscy oszczędzają — nie ma gdzie i na co wydawać. Już prawie każdy złożył kilkaset funtów. Są naturalnie i tacy, którzy wolą utrzymywać bar, ale nieliczni.

TUTAJ MOŻNA ŻYĆ

Po przyjeździe do Bronte Park dowiedzieliśmy się, że pozwolenie na broń długą nie jest tutaj potrzebne. Opanował nas prawdziwy szał kupowania fuzji i flowerów. Do niedawna w każdą sobotę i niedzielę obóz wyglądał jak podczas oblężenia. Strach było wyjść z mieszkania. A wynik? Wszystko co żyło, prócz ludzi, zostało wystrzelane. O królikach nie ma na-

Z POLSKIEGO LONDYNU

Relacja o Kraju

W dniu 27 maja br. odbyło się zgromadzenie publiczne, zwołane przez Stronnictwo Narodowe, na którym referat o sytuacji w Kraju wygłosił adwokat Alfons Sergot, przybyły niedawno z Polski.

Mówca na wstępie stwierdził, że Polska nie jest, jak to się częstokroć słyszy: 17 republiką sowiecką. Polska jest obecnie pod okupacją, o wiele gorszą od okupacji niemieckiej. Okupacja ta bowiem jest okupacją maskowaną. Okupacją, która zdąża do zniszczenia Narodu Polskiego.

Bolszewicy traktują Polskę, jak swą kolonię. Polakom zaś okazują nieukrywaną pogardę i nienawiść — lżąc ich na każdym kroku. A mają do tego sporo okazyj, gdyż niejednokrotnie pełnią funkcje „polskich" urzędników, nosząc polski uniform.

W Polsce nie rządzą Polacy, nawet polscy komuniści. Władzę nad Polską sprawuje amb. Lebiediew, czerwony Riepnin, o wiele gorszy od Riepnina prawdziwego. Sprawuje ją przy pomocy Jakuba Bermana, szarej eminencji reżimu. Wyzysk gospodarczy Polski przez Sowiety jest okropny. Nawet nie płacą cen, które by pokrywały koszta produkcji. A deficyt z tego powstały muszą wyrównywać Polacy, płacąc za wszystko horendalne ceny.

Jaka jest reakcja społeczeństwa polskiego? Poza garstką komunistów i zaprzańców, gotowych służyć każdej władzy, co najmniej 90% społeczeństwa stanowi zwartą masę, dojrzałą do stawiania czoła przeciwnościom okrutnego losu. Walka klas została zawieszona. Nie ma powrotu do przedwojennego układu politycznego w Polsce. Społeczeństwo trwa i gorąco wierzy, iż wytrwa w postanowieniu odzyskania wolności dla Narodu i Państwa.

Społeczeństwo w Kraju docenia rolę emigracji jako czynnika, mającego możność nieskrępowanej walki o wolność i niepodległość. I dlatego na emigracji ciąży obowiązek niezawiedzenia nadziei Kraju.

Roman Orwid-Bulicz

Nazwisko to stało się znane na terenie W. Brytanii w związku z wystawieniem sztuki „Świadek", której autorem jest właśnie Orwid-Bulicz. Ponadto Bulicz gra w swej sztuce, kreując rolę bohatera: płka Szytkowskiego, rzekomego świadka naocznego zbrodni katyńskiej, któremu udało się uratować.

Sztuka ta zeszła już z afisza. Stwierdzić należy, że trzymała ona widza w napięciu. Oryginalnie pomyślane zakończenie, cóś w rodzaju epilogu, sprawia duże wrażenie.

A jednak sztuce stawiano sporo zarzutów. I być może — słusznych. Zwłaszcza ten posmak sprawy polityczno-kryminalnej, jaki ma „Świadek", osłabia jej wartość. A oczywiste jej nieprawdopodobieństwo — boć przecie z Katynia, niestety, nikt się nie zdołał uratować — dało niektórym asumpt do twierdzenia, że sztuka jest zupełnie bez wartości.

Na specjalnie urządzonym wieczorze dyskusyjnym autor wyjaśnił, skąd mu przyszedł pomysł „Świadka". Oto po przeczytania książki — zbioru dokumentów o zbrodni katyńskiej, Bulicz poczuł, że trzeba coś zrobić, jakoś reagować. I zareagował napisaniem sztuki „Świadek".

Rzecz ta byłaby poza zasięgiem obstrzału krytyków, gdyby autor jej zastosował był znany i niezawodny sposób, przedstawiając akcję „Świadka" jako czyjś sen.

Dajmy na to: jedna z postaci sztuki — w tej obsadzie aktorskiej: *doktor* (świetny w epilogu p. Rewkowski) — czyta książkę o zbrodni katyńskiej i zasypia. Z wypowiadanych przez sen zdań widz domyśla się, iż śpiącemu śni się to, o czym przed chwilą czytał. Po takim prologu może być najbardziej nieprawdopodobna akcja, na której rozgrzeszenie wystarcza jedno tłumaczenie: „To nie rzeczywistość, lecz — sen". Epilog byłby ten sam. Doktor — po obudzeniu się właśnie, jakby pod wrażeniem przeżytego strasznego snu — woła wielkim głosem o konieczności poruszenia sumienia świata i bije na alarm przed nadchodzącym niebezpieczeństwem.

Szkoda tedy wielka, że autor nie miał sposobności — jak wyjaśnił na wieczorze dyskusyjnym — na przemyślenie i uzgodnienie akcji sztuki.

Ostatnio — Orwid-Bulicz urządził wieczór autorski, na którym odczytał kilka swych nowel, drukowanych już w Niemczech. Nowele te, z których ostatnią czytał Bulicz na prośbę publiczności — mimo dość późnej pory — świadczą o talencie pisarskim autora „Świadka". Są żywe, zajmujące. Sprawiają jednak wrażenie, iż także zyskałyby na staranniejszym wykończeniu.

Na wieczorze tym z ust reżysera Polskiego Teatru Dramatycznego, dra Pobóg Kielanowskiego, dowiedzieliśmy się, że Orwid-Bulicz jeszcze w Polsce rozpoczął swą karierę dramaturga. Niedługo przed wojną napisał sztukę, którą miał wystawić wileński teatr, będący pod dyrekcją Kielanowskiego. Wojna przeszkodziła tym zamiarom.

Orwid-Buliczowi „asystowali" na jego wieczorze: Jadwiga Domańska i Leopold Kielanowski. Kielanowski jakby „prowadził wieczór", Domańska zaś recytowała dwa utwory o Warszawie.

Publiczność była zachwycona tymi recytacjami. *J. Jastrz.*

Szwecja na wesoło: KOTLETY PO WARSZAWSKU

Sztokholm jest dumny, Sztokholm ma też swoją Kosenkinę, swego „niewozwraszczeńca". Tym razem chodzi o funkcjonariuszkę reżimowego poselstwa polskiego. Nazywa się Zofia Margoł.

Rzecz nabrała w tutejszej prasie dużego rozgłosu, tym bardziej, że ideologicznie chodzi tu nie tylko już o światopoglądy wschodniego i zachodniego obozu, ale również i o samego Pana Boga. Jak się bowiem okazuje po dokładnym rozważeniu faktów, poselstwo reżimowe w Sztokholmie uznało Królestwo Boże za sygnatariusza Paktu Atlantyckiego.

Początek tej tragi-farsy miał miejsce w Wielkim Tygodniu. Pani Zofia Margoł, kucharka poselstwa, niewiasta wielce pobożna, ośmieliła się udać na rekolekcje do jedynego kościoła katolickiego w Sztokholmie. Rekolekcje jak rekolekcje — miały oczywiście charakter czysto religijny, ale zorganizowane były staraniem polskich stowarzyszeń emigracyjnych.

Pani Margoł zeznała później na policji, iż zauważyła, że jest śledzona, bowiem poselstwo reżimowe urządzone jest na obraz i podobieństwo ideału moskiewskiego i wszyscy w nim urzędnicy znajdują się pod ścisłym dozorem partyjnym. Twierdzi ona, że jeden z niższych urzędników jest funkcjonariuszem U.B. i przed tą jego „bezpiecznością" drży sam poseł Bobrowski.

Wywiad poselstwa wykrył zatem, że pani Zofia nie tylko brała udział w słuchaniu nauk księdza katolickiego, ale i konfesjonał odwiedzała.

Uznano to za konspiracyjne i reakcyjne konszachty z Panem Bogiem, więc powołano ją przed godne oblicze samego pana posła, który oświadczył, że za karę (!) zostanie odesłana w



dniu pierwszego maja do Kraju, a tam odpowiadać będzie za kontakty z wrogami polskiej demokracji.

Od tego czasu wyznaczono pobożnej kucharce oficjalnego już i jawnego „anioła stróża", który nie spuszczał jej ani na chwilę z oka, dyżurując na stołku kuchennym między zlewem a kotliną. W zdenerwowaniu i niepokoju upłynął cały tydzień, oczekiwano bowiem z Warszawy przybycia następczyni, po czym odbyć się miała deportacja. Wreszcie pani Zofia zdecydowała się na energiczny krok, zgarnęła w swym pokoiku manatki, związała je obrusem i spuściła cichaczem przez okno. Sama zaś wróciła do kuchni i z niewinną miną oświadczyła swemu dozorcy, że musi z kubełkiem pójść do śmietnika. Na podwórzu, odrzuciwszy precz wiadro, pani Margoł schwyciła swój tłumok i pobiegła do pobliskiego parku, gdzie spędziła na ławce zimną, skandynawską noc.

Sztafety pana Bobrowskiego odnalazły uciekinierkę i negocjator zaproponował pani Zofii udanie się z nim do pobliskiej kawiarni na kawkę.

— A czemu pan mnie przedtem nigdy na kawę nie zapraszał? — odparła rezolutnie nie w ciemię bita, zerkając na przechodzącego „konstapla".

Pani Margoł wytrwała bohatersko na swoim stanowisku do dziesiątej rano, po czym zgłosiła się do Rady Uchodźstwa Polskiego, instytucji, która nie wierzy w Bieruta. Zaopiekowano się nią, zameldowano zbiega policji i jeszcze tego samego dnia znaleziono dla niej posadę kucharki w pewnej, również w Bieruta nie wierzącej, szwedzkiej rodzinie. Jak komunikują reporterzy, Szwedzi zachwyceni są kulinarnymi umiejętnościami pani Zofii — pierwszy już obiad, mimo zdenerwowania gastronomicznej artystki, był podobno „palce lizać".

Wręcz odwrotnych przekonań o talentach kucharskich zbiega jest pani posłowa Bobrowska. W „Stockholm Tidningen" ukazały się podobizny pani posłowej oraz jej kucharki, a pod nimi obszerne i niesłychanie ważkie wywody rozżalonej chlebodawczyni, która wylicza ile to razy pani Zofia skarżyła się na ciężkie obowiązki przygotowywania przyjęć i ile razy przypaliła kotlety.

Dla wykończenia tego kucharskiego pasztetu trzeba by coś niecoś powiedzieć o samym panu pośle Bobrowskim. Należy on do starej elity partyjnej PPS—CKW i zaliczany był kiedyś do grupy towarzysza Dubois. Nominacja Bobrowskiego przed mniej więcej rokiem na stanowisko bierutowego dyplomaty związana była z jego dymisją w Warszawie, jako dyrektora Centralnego Instytutu Planowania. Instytut ten prowadził odmienną politykę nie pokrywającą się z polityką gospodarczą ministra Minca. W kołach lewicy emigracyjnej sądzono, szczególnie po likwidacji PPS w Kraju, że Bobrowski będzie jednym z tych dyplomatów, którzy odmówią posłuszeństwa reżimowi. Nikt się nie spodziewał, że ubiegnie go w tym jego własna kucharka.

Ze zdarzenia w poselstwie w Sztokholmie można wyciągnąć takie wnioski: czasy, gdy komunistyczny ustrój zagrażał ubrylantowanym wielkim księżnom, dawno już minęły. Dziś walczy on z szarym człowiekiem pracy. Co zaś do wiary, to nie trzeba już być ani prałatem, ani biskupem, by ulec prześladowaniu wojującej religii proroka Stalina.

S. ZAGNANIEC

---

wet wspomnienia. Teraz trzeba iść parę mil od obozu, aby coś znaleźć. W końcu wstrzymano sprzedaż amunicji. Ale powód — wydaje mi się — był jakiś inny.

W Tasmanii, jak i w Australii, jest wielki głód mieszkaniowy, HEC rozwiązało ten problem dla swych robotników, którzy mają rodziny, budując osiedla robotnicze. W obecnej chwili jest już w Bronte Park około 100 domków mieszkalnych, a ma ich być około 300. Każdy domek (własność HEC) posiada 4—5 pokoi. Czynsz wynosi 12s tygodniowo. W każdym domku światło elektryczne, kanalizacja itp.

Obecnie jest w naszym obozie około 400 osób, ale ma być około tysiąca. Dlatego wciąż rozbudowujemy osiedle i właściwy obóz. Przewidziana jest tutaj budowa tamy, kanałów i dróg.

Z tym kontraktem dwuletnim nie jest tak tragicznie. Ci bowiem, którzy służyli w wojsku polskim pod dowództwem brytyjskim 2 lata, a do Australii przybyli przed rokiem, mogą ubiegać się o obywatelstwo australijskie. Otrzymanie obywatelstwa automatycznie rozwiązuje kontrakt i każdy może pracować, gdzie chce. Władze australijskie idą na rękę i przedstawiciele rządu mają już w czerwcu br. przybyć do obozów i przeprowadzić naturalizację tych, którzy już nabyli prawa. A takich jest wielu.

Tak pokrótce opisałem Ci, drogi Przyjacielu, życie i warunki pracy w Bronte Park, który — sądzę — nie różni się niczym od innych obozów. Powtarzam: obecnie jest już tutaj prawie dobrze. Dobrze zarabiasz, nie przepracujesz się, zaoszczędzisz — a mieszkania są o niebo lepsze niż „beczki śmiechu". Oczywiście pierwsze dni są trochę przykre, szczególnie dla tych, którzy przyzwyczaili się do miast.

A teraz parę słów o tych kolegach, którzy pracują w Australii. Będąc w Brisbane osobiście rozmawiałem z takimi, którzy są zatrudnieni na plantacjach bananów i trzciny cukrowej. Jest to praca akordowa. Robotnicy tworzą coś w rodzaju brygad lotnych, które są zapotrzebowane przez farmerów. Mieszkają w namiotach, bo są w ciągłej wędrówce — a klimat pozwala na to. Największym ich kłopotem i bolączką jest to, że muszą sami gotować. W podobnych warunkach pracują nasi koledzy przy budowie kolei.

Gdybyś, mój Drogi, zapytał mnie parę miesięcy temu, czy jestem zadowolony ze swojej decyzji wyjazdu do Australii, odpowiedź moja byłaby — nie. I nie dziw się, przecież przeżywałem szaloną zmianę otoczenia, warunków i w ogóle wszystkiego. Dziś, po blisko już roku pobytu w Tasmanii, odpowiedź moja brzmiałaby — tak! Bo mam przed sobą cel, nie oczekuję jakiegoś cudu czy zmiłowania, wiem czego chcę i wszystko wskazuje na to, że swoje cele osiągnę.

Okres pobytu w obozie pozwolił mi zapoznać się z pracą fizyczną i nabyć fachu. A to tutaj dużo znaczy. Bo tytuł, nazwisko, dyplom nie mają znaczenia. Tutaj każdego traktuje się w zależności od tego, co umie.

Po kilku miesiącach będę wolny, wolny w kraju olbrzymich możliwości, o wysokiej stopie życiowej, w kraju ludzi zadowolonych, uśmiechniętych i życzliwych. Tu jest właśnie miejsce, gdzie nie tylko można trwać i czekać, ale i żyć — życiem normalnego człowieka.

Koniec

Tasmania, w maju.

Szopen wiązanego słowa

W stulecie śmierci Juliusza Słowackiego

Trzeciego kwietnia br. minęło sto lat od śmierci Juliusza Słowackiego.

O Słowackim napisano już wiele rozpraw. Każdy z omawiających jego twórczość przedstawiał poetę inaczej. Powiedziano nawet, że ilu jest czytelników — tylu jest Słowackich. Ciągle jednak jest jeszcze dużo do powiedzenia o jego twórczości, o wciąż jeszcze ukrytych skarbach sztuki. Powszechnie panuje opinia, że Słowacki jest poetą trudnym, nierozumianym przez czytelników, zwłaszcza przez warstwy mniej wykształcone. Słusznie. Ale czyż sztuka i to wielka sztuka może być „łatwa?" Czyż dla nie umiejącego czytać nie jest trudny alfabet, a sztuka pisania liter czymś pozornie niemożliwym do opanowania?

Aby rozumieć poezję, każdą sztukę, trzeba mieć odpowiednie przygotowanie. Trzeba być wprowadzonym w tajniki sztuki przez zajmujących się pośredniczeniem między twórcami sztuki a czytelnikami. Poza tym trzeba zbudzić drzemiące u nas zainteresowanie sztuką, zapragnąć jej i — bardzo ważne — trzeba zwalczyć w sobie lenistwo, wzmóc energię do obcowania ze sztuką. Wówczas rozsmakujemy się w pięknie, wytworzy się nałóg czytania i obcowania z poezją. Poezja, jak każde piękno, człowieka odzwierzęca, odrywa od ziemi, wznosi na wyższy szczebel życia, przybliża do Boga.

Słowacki miał to nieszczęście, że żył i tworzył współcześnie z Mickiewiczem. Ciągłe porównywanie go z drugim wielkim naszym poetą wypadało i wypada zawsze na jego niekorzyść. Współcześni go nie rozumieli i nie doceniali. I dzisiaj jeszcze nie jest zbyt łatwo dostępny.

Słyszy się często, że największym naszym poetą jest Mickiewicz — to znowu, że jest nim Słowacki. Myślę, że najtrafniej rozstrzygnął spór, podzielone zdania, sam Słowacki, nazywając siebie i Mickiewicza bogami poezji siedzącymi na przeciwnych biegunach. Niesposób przyznać któremuś z nich pierwszeństwo. Pozostaną na wieki bogami naszej poezji romantycznej, a więc równymi sobie.

Zarzucali mu współcześni, że był zarozumiały. Prawda. Był przecież człowiekiem. Miał wady ludzkie i ludzkie namiętności; czuł, kochał i cierpiał przede wszystkim jak człowiek, po ludzku. Znał doskonale swoją epokę. Oto co pisał o świecie go otaczającym:

Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczery,
Są hymnem tego świata — a ten hymn posępny.

(Godzina myśli)

Genialną intuicją przeniknął najskrytsze tajniki duszy ludzkiej, najdrobniejsze drgnienia serca ludzkiego. I często nie mógł być inny... Prócz tego zdradzał nerwowość, chęć wybicia się, pragnął sławy. Jakżeż jednak umiał opanowywać się, być wspaniale obiektywny!

Zachwycał się szczerze twórczością innych, swoich i obcych. W zachwycie posuwał się tak daleko, że chwytał pióro i pisał z wypiekami na twarzy ciąg dalszy podobającej się mu rzeczy. Tak było po przeczytaniu „Marii" Malczewskiego; chciał snuć dalej opowieść o „Panu Tadeuszu".

Ojczyznę swoją, naród swój kochał nieziemską miłością, chociaż rodakom nie szczędził słów gorzkich. Przeczytajmy parę wyjątków z utworów na ten temat:

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny...
— — — — — — — — —
Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

(Testament mój)

Karcąc wołał:

Krzyczeli: „Polska! Polska!"... lecz jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna,
Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna! Ojczyzna!" —
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka
I przeraził je wszystkie, zapytawszy: „Jaka?"

(Krzyczeli...)

Polak się nie rozumie, choć żyje od wieka,
Bo musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka.

(Epigramata)

I prorokował:

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.

(Kiedy prawdziwie...)

I wierzył w Opatrzność, wierzył w Zmartwychwstanie:

A jednak ja nie wątpię — bo się pora zbliża,
Że się to wielkie światło na niebie zapali,
I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,
Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali.

(A jednak...)

Będąc emigrantem, jak my dzisiaj, pisał:

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja;
Widząc powracających i ułaskawionych:
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.
Wiem, że wróceniem mojem lat — bym ci przysporzył;
Wszakże gdy cię spytają, czy twój syn powraca,
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca.
Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłómaczy;
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!
Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby ciebie pewno nie opuścił.

(Do Matki)

Słowacki — to przede wszystkim epik. Nie obce jednak są mu szczyty liryki. Stał się największym dramaturgiem swoich czasów, a nigdy (o, ironio) nie oglądał swoich sztuk na scenie... Był nowatorem w sztuce przez wprowadzenie nowych form wypowiadania się. Po Szekspirze stworzył i ożywił w swoich utworach najwięcej ludzi. Wzbił się duchem wysoko w niebo, zajął najwyższe szczyty poezji polskiej i lotem orlim unosił się do samej śmierci. Świadom swojej potęgi duchowej pisał:

Jeśli się duchem w gwiazdy jak kamień wyrzucę,
Zajaśnieję — i może głazem być nie wrócę.

Olbrzymią zasługę położył w rozwoju wiersza i języka poetyckiego. Doprowadził piękno, bogactwo, plastykę i giętkość mowy polskiej do nieznanych przedtem wyżyn. Poezja jego pachnie, najsubtelniej drga, najgłębiej dotyka, wiedzie w krainę Ducha. Któż przed nim lub po nim pisał tak pięknie listy do matki? Był też wysokiej klasy prozaikiem. Jego opisy i opowiadania są mazajkami prozy polskiej.

Sto lat temu genialny poeta porzucił żywych. Duch jednak jego unosi się wciąż nad naszym Krajem umęczonym, nad naszą emigracją, ciągle karci, prorokuje i każe wierzyć, mocno wierzyć!...

CZESŁAW BEDNARCZYK

III ZJAZD DELEGATÓW ODDZIAŁU SPK - W. BRYTANIA

NA GRUNCIE RZECZYWISTOŚCI

III Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK—W. Brytania, odbyty w dn. 27—29 maja br. w Holborn Hall w Londynie — zamknął trzeci rok działalności Stowarzyszenia na Wyspach Brytyjskich. Był to bezwzględnie rok najbardziej pozytywnych osiągnięć, mimo iż nie wszystkie zadania zostały w pełni wykonane. Nauczyliśmy się już jednak oceniać konkretne osiągnięcia od strony emigracyjnej rzeczywistości, uwarunkowanej naszymi skromnymi możliwościami, nie zaś od strony nie zawsze uzasadnionych wymagań sławianych Stowarzyszeniu czym tak nieobliczalnie szafowano na wielu poprzednich zjazdach. Toteż w tym roku obrady toczyły się w atmosferze szczególnej rzeczowości, wykazującej powagę i rzetelną troskę o dobro Stowarzyszenia.

Jedyną kwestią drażliwą, która wypłynęła w czasie Zjazdu była sprawa niezaproszenia na otwarcie obrad przedstawiciela Rządu RP. W tym punkcie plenum przychyliło się do stanowiska zajętego przez ustępujące władze Oddziału, że spowodowane to było ogólną sytuacją wewnętrzno-polityczną na uchodźstwie. Wyjaśnienie jej i zakończenie szkodliwego sporu należy do czynników politycznych emigracji. SPK nie uchyla się natomiast od zajmowania stanowiska w kwestiach ogólno narodowych i zewnętrzno-politycznych, dla których masowo pozostaliśmy na uchodźstwie. Na Zjazd był zaproszony gen. W. Anders i przemawiał jako przedstawiciel Prezydenta RP.

Wyjściowym punktem obrad były sprawozdania ustępującej Rady i Zarządu Oddziału. W ich naświetleniu Zarząd Oddziału główne zainteresowanie skierował na dwa podstawowe zagadnienia: uporządkowanie stanu organizacyjnego Kół oraz ustalenie trwałych podstaw gospodarczych, na których dopiero można oprzeć planową działalność samopomocową i oświatową.

Pierwsze zadanie o charakterze administracyjnym, zostało w pełni wykonane, drugie — trudniejsze, znalazło na razie rozwiązanie czasowe przez powołanie Wspólnej Komisji Gospodarczej, składającej się z przedstawicieli Zarz. Oddz. i Zarz. Gł. SPK. Poza tym Zarządy Oddziału i Okręgów w czasie swej rocznej kadencji przywiązywały dużą wagę do rozwoju Kół miejskich w wielkich skupiskach robotniczych. Problem ten stanowi nadal troskę wszystkich szczebli organizacyjnych, chociaż w ostatnim roku wiele w tej dziedzinie zrobiono, jak np. uruchomiono kilka Domów Kombatanta w poszczególnych ośrodkach, oraz zwiększono ilość Kół miejskich z 27 do 63.

Wszystkie powyższe zagadnienia delegaci szeroko dyskutowali stawiając jednocześnie szereg zapytań i naświetlając tę działalność z punktu widzenia terenu. Dużo głosów wypowiadało się w sprawie działalności BIP-u, podkreślając konieczność bardziej praktycznego podejścia do załatwiania spraw terenowych, szczególnie z dziedziny zatrudnienia. Wypowiadano się za utrzymaniem BIP-u, który jest bardzo pomocny na odcinku zastępczej opieki konsularnej, oraz za koniecznością powiązania prac tej placówki z żywotniejszymi ośrodkami terenowymi.

Oddzielną kwestię stanowiła dyskusja nad deficytowym zamknięciem budżetu za rok ubiegły. Uznano, że przyczyną tego był optymistyczny preliminarz budżetowy uchwalony na poprzednim Zjeździe, którego pozycja — dochody z przedsiębiorstw Oddziału — okazała się zupełnie nierealna. Zarząd był nawet zmuszony kolejno likwidować te przedsiębiorstwa.

Tak sprawozdania, jak i dyskusja dały pełny obraz emigracyjnej rzeczywistości polskiej w W. Brytanii, o którą przede wszystkim musi się opierać działalność Stowarzyszenia. W tym sensie dyskusja nad sprawozdaniami była potwierdzeniem wypowiedzi prezesa Zarz. Oddz. kol. E. Kozłowskiego, że po uporządkowaniu stanu organizacyjnego i ustaleniu podstaw gospodarczych Oddział SPK—W. Brytania — „stanął na nowych podstawach".

Za te osiągnięcia udzielono ustępującym władzom absolutorium.

Główne prace Zjazdu odbyły się w komisjach: statut.-org., finans.-gosp. i progr.-oświatowej. Ustalono na nich program prac Oddziału na rok przyszły, oraz przygotowano dla plenum szereg wniosków, które dotyczyły całokształtu prac Stowarzyszenia. Do najistotniejszych należą: wnioski gospodarcze oświadczające się za zakupieniem w roku bieżącym Domów Kombatanta w Bedford, Nottingham i Birmingham, wnioski natury organizacyjnej wypowiadające się za położeniem specjalnego nacisku na rozwój Kół miejskich, oraz poprawki Statutu Oddziału.

W trzecim dniu obrad przeprowadzono wybory nowych władz Oddziału. Do Rady Oddziału zostali wybrani następujący koledzy:

W. Białek, J. Górski, S. Jachnik, H. Janiszewski, S. Jodłowski, J. Klimaszewski, J. Karabiowski, T. Korycki, E. Kozłowski, A. Krajewski, E. Królikowski, M. Lang, T. Lisicki, S. Łochtin, A. Malewski, W. Meisel, J. Płazak, T. Podgórski, H. Polański, M. Przedrzymirski, T. Rekucki, A. Robiński, A. Rogoziński, M. Szczytowski, A. Szendryk, W. Szul, M. Szyszko-Bohusz, J. Świerkosz, A. Treszka, J. Wawrzkiewicz, S. Wąsik, W. Zaczeniuk, B. Zając, H. Zaremba, T. Zawadzki.

Następnie wybrano Komisję Rewizyjną w składzie — koledzy:

A Ćwiakowski, K. Harasimowicz, S. Lewicki, W. Mazurkiewicz, J. Radomyski, W. Wasiutyński;

oraz Sąd Koleżeński w składzie — koledzy:

T. Drwęski, B. Hryniewicz, W. Kalinowicz, M. Kleczyński, T. Korbut, J. Morawicz i P. Perucki.

Oceniając ogólnie wyniki obrad Zjazdu, przede wszystkim należy podkreślić, że w tym roku po raz pierwszy więcej czasu poświęcono opracowaniu materiałów dla rocznej pracy Oddziału, niż dyskusjom natury ogólnej. To konkretne podejście, wyrażające się chociażby szczegółowym opracowaniem preliminarza budżetowego i dokładnym wytypowaniem zadań dla władz Oddziału, przyczyni się niewątpliwie do usprawnienia całej działalności SPK na Wyspach Brytyjskich. Leży przed nim olbrzymie zadanie ujęcia siecią organizacyjną możliwie największej ilości przebywających tu Polaków. Powszechne zrozumienie tej sprawy jest jednocześnie jak gdyby gwarancją, że już wkrótce w oparciu o istniejące Koła miejskie i Domy Kombatanta zostanie ona rozwiązana z dużą korzyścią narodową.

Bedford

TADEUSZ PODGÓRSKI

Odrodzenie Koła SPK Nr 208

Masowa demoblilizacja b. żołnierzy PSZ w W. Brytanii, w 1948 r., sprawiła pewien chaos w szeregach kombatanckich. Nic więc dziwnego, że wiele obozowych Kół SPK przestało istnieć. Ale ten stan nie trwał długo. Na miejsce Kół w oddziałach — zaczęły się tworzyć Koła hostelowe i terenowe, bo nie ma dziś takiego polskiego skupiska, gdzieby nie było kombatantów.

W ten sposób i na terenie Long Marston, wśród ponad 500 zatrudnionych Polaków — znalazła się spora ilość kolegów z różnych Kół SPK.

Po okresie przejściowym i po „rozpoznaniu" w terenie — wyłonił się komitet org., a później w marcu 1949 r. na Walnym Zebraniu został wybrany formalny Zarząd Koła SPK.

Obecny skład Zarządu Koła jest następujący, koledzy: J. Daszkiewicz — prezes, J. Kotrzewa — wiceprezes, M. Zieliński — sekretarz, J. Franek — skarbnik; H. Szczyrbowski, J. Wencel i M. Andryszczak — członkowie Zarządu.

W pierwszym okresie swej działalności Zarząd Koła opracował dość śmiały, jednak możliwy do wykonania plan pracy i plan ten stopniowo realizuje.

I tak w dniu 8-go maja br. poświęcono nowy lokal Koła, a następnie odbyła się akademia rocznicy konstytucji 3 maja, połączona ze zbiórką na „Dar 3 maja", która przyniosła wraz dochodem ze sprzedaży znaczków — kwotę: £5.6.0.

W lokalu Koła SPK mieści się biblioteka (około 500 tomów), czytelnia pism oraz biuro informacji i porad. Lokal Koła jest czynny codziennie, za wyjątkiem świąt, w godz. 19—21 i cieszy się dużą frekwencją — tak członków, jak i niečłonków. Członkowie Zarządu i tylko jeden inny kolega — ochotnik pełnią dyżury w lokalu i załatwiają interesantów.

W dn. 16 maja otwarto zorganizowany przez Zarząd Koła — kurs języka angielskiego, który zgromadził około 60 uczniów. Nauka jest prowadzona w trzech grupach, bezpłatnie (za wyjątkiem wpisowego 1/-).

Przy pomocy Centr. Składnicy Książek SPK — Zarząd zorganizował stałe zaopatrywanie swych członków w papierosy, chwilowo w ilości 60 sztuk na tydzień. Ta impreza znacznie ożywiła nie tylko ruch w lokalu, ale i zwiększyła ilość członków, których Koło w obecnej chwili liczy 65.

Stopniowo organizuje się orkiestra i gdyby nie częściowy brak instrumentów, których Koło nie może jeszcze zakupić, — orkiestra byłaby już skompletowana. A jest ona nam bardzo potrzebną

Nowo powstałe Koło przejęło Nr 208 po dawnym Kole SPK „ESPI" i dąży do połączenia dwóch Kół w jedno. Z tego względu wszyscy dawni członkowie Koła „ESPI" Nr 208 są proszeni do naszego Koła, jeśli nie mają na miejscu bliższego. A jest dużo takich kolegów i niektórzy z nich już się zgłosili.

Dążeniem naszego Koła w myśl programu na rok bieżący — jest powołanie Rady Hostelowej — czynnika społecznego mieszkańców dwóch hosteli. Będzie ona czołową reprezentacją Polaków wobec gospodarzy.

Należy podkreślić, że do Zarządu Koła weszli ludzie dobrani i z dużymi chęciami do pracy społecznej. Niemniej początkowe dodatnie sukcesy Koła zawdzięczamy też w dużej mierze polskiemu oficerowi łącznikowemu kol. T. Poliszewskiemu, który zresztą sam jest prezesem Koła SPK — innego, rozproszonego w terenie.

J. D.

KLUB ZIEM ZACHODNICH

Na kwietniowym, Walnym Zebraniu Klubu Polskich Ziem Zachodnich — wybrano nowy Zarząd Główny w składzie następującym:

Przewodniczący — mec. S. Krause, wiceprezes — K. Majewski, sekretarz —M. Jagła, skarbnik — M. Tomaszewski; członkowie: O. Czarliński, M. Dybowski, M. Mela, L. B. Wujek, F. Zbytniewski.

Klub PZZ jest najstarszą organizacją regionalną obecnej emigracji, (zawiązał się w listopadzie 1939 r. w Paryżu) i zrzesza Pomorzan, Wielkopolan i Ślązaków.

Klub PZZ w działalności swej szczególny nacisk kładzie na szerzenie zagadnień dotyczących Ziem Odzyskanych, zarówno wśród społeczeństwa polskiego na emigracji, jak i wśród obcych.

Klub wydaje „Komunikat Informacyjny" rozsyłany bezpłatnie wszystkim członkom.

Zarząd apeluje do wszystkich rozproszonych po świecie ziomków o wstępowanie do Klubu Polskich Ziem Zachodnich. Składki wynoszą 1/- miesięcznie. (Wstępne: 2/-). Rodacy mieszkający poza Anglią mogą regulować składki międzynarodowymi kuponami pocztowymi.

Adres Klubu jest następujący:
Polish Western Club, 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

Ciekawa wystawa

W lokalu Klubu Towarzyskiego YMCA otwarta została wystawa ceramiki oraz obrazów olejnych i szkiców art. mal. Bronisławy Michałowskiej.

Wystawa przedstawia się wcale estetycznie. Szczególnie ceramika (89 eksponatów) ma zachwycające okazy, które na długo pozostaną w pamięci ze względu na artyzm wykonania i prześliczne barwy (np. przedmioty dekoracyjne).

Obrazów i szkiców jest znacznie mniej. Wszystkiego 8. W porównaniu z ceramiką sprawiają one znacznie mniejsze wrażenie. Wystawa będzie otwarta do 14 czerwca br. *J. J.*

Znamienna uchwała

Podczas obrad Zjazdu Delegatów Okręgu SPK „Północ", na wniosek komisji gospodarczej zjazdu, delegaci przez aklamację powzięli następującą uchwałę:

„Walny Zjazd Delegatów Okręgu SPK „Północ" wyraża uznanie i podziękowanie Kołu SPK Nr 410 za dar na rzecz Okręgu kwoty £.30 w gotówce".

Uchwała powyższa nie wymaga komentarzy, świadczy niezbicie, że poszczególne ogniwa Stowarzyszenia coraz bardziej rozumieją swoje wzajemne potrzeby i obowiązki.

T.P.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Praca

BIP posiada oferty zatrudnieniowe dla następujących kategorii osób:

SZEFOWIE I KUCHARZE do Londynu i na prowincję, do hoteli, restauracji i domów prywatnych.

MĘŻCZYŹNI NIEWYKWALIFIKOWANI do pracy w pralniach londyńskich; także do pracy w hotelach i restauracjach w charakterze pomocników kucharzy, pomocników magazynierów, sprzątających itd.

URZĘDNICZKI I MASZYNISTKI do 35 lat, z dobrym angielskim.

MĘŻCZYŹNI-SPRZĄTAJĄCY do dużych domów towarowych w Londynie.

WYKWALIFIKOWANI WALIZKARZE, torebkarze, mężczyźni i kobiety, w Londynie.

KOBIETY NIEWYKWALIFIKOWANE do pracy w fabryce zabawek.

WĘDLINIARZE I RZEŹNICY.

MĘŻCZYŹNI Z DOBRYM ANGIELSKIM i prezencją na butlerów.

SZEWCY wykwalifikowani i półwykwalifikowani.

MURARZE.

STOLARZE meblowi.

PARY MAŁŻEŃSKIE do służby domowej.

MĘŻCZYŹNI SAMOTNI do pracy domowej.

FRYZJERZY do Londynu i na prowincję.

SEKRETARZ/SEKRETARKA, ze znajomością portugalskiego natychmiast do firmy w Londynie.

POSZUKIWANIA

Józef Żyłowski, ur. 1896, pochodzący z Gródka Jagiellońskiego — poszukiwany przez syna.

Mieczysław Pankiewicz z 4 Pul. Panc. — poszukiwany przez przyjaciela.

Tadeusz Gubach, internowany w czasie wojny w Szwajcarii — poszukiwany przez kolegę w Szwajcarii. Znajduje się podobno w W. Brytanii.

Prosimy wymienione osoby lub tych, którzy znają adresy, o podanie ich do BIP-u.

Inwalidzkie uchwały Rady Głównej SPK

1.

W związku z niedostatecznym stanem opieki społecznej nad inwalidami wojennymi PSZ, znajdującymi się poza Krajem, Rada Główna SPK przypomina wszystkim ogniwom organizacyjnym wytyczne zawarte w 2-letnim planie pracy, uchwalonym w lipcu 1948 r.

Rada Główna stwierdza, iż przerzucanie opieki nad inwalidami przez poszczególne ogniwa SPK wyłącznie na inne organizacje pracujące na rzecz inwalidów, bez zapewnienia sobie dostatecznego udziału w wykonywaniu tej opieki — nie odpowiada intencjom wytycznych Rady Głównej.

Rada Główna SPK w pełnym zrozumieniu ciężkiego położenia inwalidów poza krajem poleca Zarządowi Głównemu i Zarządom Oddziałów szczególne zainteresowanie się tym zagadnieniem tak pod względem organizacyjnym, jak i opiekuńczym.

2.

Rada Główna, rozumiejąc w pełni bolesne położenie inwalidów, zaleca, aby wszystkie Oddziały SPK przeznaczyły środki w wysokości 5 proc. swoich budżetów na rok 1949/50 na pomoc inwalidom wojennym.

Sposób zorganizowania tej pomocy jest pozostawiony do uznania Zarządom Oddziałów.

Sprawozdanie z powyższej akcji ma być przedstawione na następnym posiedzeniu Rady Głównej.

3.

Rada Główna zwraca uwagę na teren W. Brytanii, na którym zajęcie się przez władze Oddziału SPK zagadnieniem zorganizowania inwalidów i roztoczenia nad nimi opieki jest rzeczą konieczną i pilną.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WEStern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10—13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.